



FORUM

6501 Lansing Ave.
Cleveland, OH 44105
216-883-2828

www.naforumcle.com

www.polishcenterofcleveland.org

POLISH-AMERICAN



John Paul II

CULTURAL CENTER

December 2018, No. 12/191

Grudzień 2018, Nr 12/191

The Christmas Eve

Among my earliest and fondest childhood memories are sitting in a decorated Polish church on Christmas Eve. The Polish carols emanating from the upstairs choir loft filled the church with the lingering scent of incense as my wide eyes scanned the cavernous church in Elyria, Ohio. A realistic manger scene surrounded by full Christmas trees placed me in another world. Panning up and down, more wonders hidden behind an assortment of blood red poinsettias allowed my imagination to run free, the wonders of Christmas filled my brain with memories that would last a life-



time.

Today, Holy Cross Church no longer exists. The structure still stands but somehow appears alone when driving through the old neighborhood. I imagine the inside now a skeleton of what once was, where stark walls greet the non-denomination congregation who now call it their home. Perhaps there is a young boy who finds magic in that church today; that is not for me to know or say. But when I searched for a place to reclaim that magic, my sights sent me elsewhere.

Several years ago, that search led me to the Shrine Church of St. Stanislaus. The setting was perfect. New wonders elevated the senses from the moment you entered, even the outside resembled our old

neighborhood on West Avenue. But there was an added treat that I didn't expect. "You're looking for a place to eat? Right down the street, past Fleet, the Polish Cultural Center does a great lunch following Mass on Sunday's."

Following that one memorable visit, life's happenings kept me away from the Church and the Center until only recently. Another life event, in this case a book and an Exhibit, once again brought me back to Polonia. As I sat with my family at the Center enjoying the Sunday Thanksgiving meal, Gene Bak approached to inform us about the upcoming Wigilia. My father's eyes lit up. He'd mentioned this special dinner but I never experienced it, and wasn't quite sure what it was. Needless to say, we reserved a table.

When asked to reflect on my thoughts of the Wigilila, two things stand out. The first is the breaking and sharing of the host. I grew up practicing this tradition every Christmas Eve. We'd politely break off and pass along a host, sent to us by a family member from Poland, and that was pretty much it. But what I experienced at the Center took me by surprise. I expected to break off and share with the person to my left, but an energy throughout the room suggested otherwise. Suddenly I scrambled to pick up broken pieces so I could join in the fun. There was Eugenia who had me on her radio program, we shared a hug and wishes. There were two children who I recognized from the Concert, other faces who I now recognized, everyone sharing bits of their host with hugs and warm wishes.

The other element that stood out was the Polish carols. Decades have passed since I heard those songs drift from the choir loft at Holy Cross, but the melodies remain etched in my memory. I can't pronounce the words correctly but I sang along in my broken Polish, once again feeling the magic of Christmas.

Andrew Bajda



List od Redaktora

Drodzy czytelnicy, członkowie Polsko-Amerykańskiego Centrum Kultury

Oto znowu przeżywamy ten czas w roku, który jedni nazywają najpiękniejszym, a inni najbardziej stresującym. Odnoszę wrażenie, że w tym wypadku i jedni i drudzy mają rację. Ostatni miesiąc roku, miesiąc podsumowań, refleksji, retrospekcji; styczeń niecierpliwie tupie za drzwiami chcąc się wedrzeć do naszego życia z nową gamą wyzwań. I tu jest właśnie „pies pogrzebany”. Zatrzymaj się wędrowcze, który przebiegasz szybko życie... Tu i teraz wciągnij głęboko w płuca powietrze mroźne i wietrzne – oczyszczające! Drzewa zimą są przepiękne, bo niepokryte liśćmi, zatem możemy widzieć ich goły konar. Stoją w swym majestacie odarte z zieleni, a gotowe na ziąb i mróz i wiatr. Stoją dumnie, nieugięte. Dla mnie to analogia do wnętrza człowieka. Przeżywamy różne okresy w życiu, jak sezony, czasem kilka w ciągu jednego roku. I we wnętrzu siebie mamy taki silny „konar”, który się nie ugina pod naporem stresu, przeciwności losu, nadmiaru spraw do załatwienia, bólu, choroby, samotności... Raz jest ogołocony z liści i samotnie marznący, innym razem obsypany kwiatami i soczystą zielenią pokryty, że aż niewidoczny. Ale wciąż ten sam.

Tak. Zastanówmy się w tym okresie wzmożonej refleksji cóż ten nasz wewnętrzny „konar” reprezentuje? Skąd bierze swoją siłę, którą obdarza nas?

Wszystkim nam u schyłku odchodzącego roku, w tym okresie świątecznego rozleniwienia, życzę byśmy znaleźli w sobie chęć do zadumy i refleksji. Do zatrzymania się w codziennej „gonitwie za wiatrem” i wsłuchania w ciszę zimowego poranka. Może się okazać, że głośno mówi ta cisza. W tej ciszy można usłyszeć coś więcej niż... siebie.

Życzę nam wszystkim wrażliwości na potrzeby słabszych i samotnych. Życzę radośnie spędzonych świątecznych dni w gronie rodziny i przyjaciół. Życzę, abyśmy wszyscy potrafili dzielić się wybaczeniem, zrozumieniem, akceptacją i miłością. Tak rozumiem istotę Świąt Bożego Narodzenia – w ciszy Betlejemskiej stajenki narodziła się MIŁOŚĆ; niech ONA w 2019 roku wypełnia nasze domy, rodziny i serca.

Z poważaniem, **Agata Wojno**



Ryszard Romaniuk

Korczak w Cleveland

Drzewo, łąka, wiatr szumi w gałęziach drzewa, ptak śpiewa nad łąką. Droga. Z drzewa wyłaniają się dzieci i odchodzą drogą. Znowu łąka. Cisza. Za chwilę okaże się, że na łące, w trawie schowane są dzieci, po chwili jedno po drugim pojawia się i odchodzi drogą.

Pamiętam, gdy jako dzieci, kiedy nadszedł czas, wchodziliśmy na dużą czereśnię, każdy z nas na „swoją” gałąź, i obrywaliśmy garściami owoce. Siedzieliśmy tam, niewidoczni dla innych, aż wszystkie owoce w zasięgu ręki były zerwane. Wtedy był koniec zabawy i rozchodziliśmy się. Aż przyszedł czas na inne drzewo, z innymi owocami. Nie wchodziliśmy tylko na mirabelkę, była mała i miała kwaśne owoce. A gdy jaskółka utopiła się w studni, to zrobiliśmy jej pogrzeb.

Samantha Baskind jest profesorem historii sztuki na Cleveland State University. Lubię przyjeżdżnym pokazywać Warszawę. Zaprowadziłem ją pod pomnik Korczaka. Razem z Józefem Lorskim pokazaliśmy jej, co zostało z Getta Warszawskiego. Samantha jest autorką książki o pamięci powstania w getcie w sztuce i kulturze amerykańskiej. Jej spotkanie z pamięcią Korczaka w Warszawie było bardzo osobiste i emocjonalne.

Patrycja Dołowy, polska fotografka, artystka multimedialna zakopuje w różnych miejscach miasta „skarby”, nazywa je „widoczkami”. Ja jako dziecko zakopywałem „skarby”. Dzisiaj, gdy pójde pod swój dom dzieciństwa, wiem gdzie są zakopane.



*More information about Sharon Lockhart's Little Review can be found in the article Giving Voice and Power to Young Women by Jakub Gawkowski, <http://politicalcritique.org/cee/poland/2017/little-review-giving-voice-and-power-to-young-women/>

To pamięć. Patrycja chce, żeby jej miasto też pamiętało. Nie w pomnikach, ale w prywatnych, osobistych „widoczkach”. Patrycja jest artystką, Samantha jest profesorem sztuki.

W Getcie Warszawskim rosła mirabelka. Gdy był koniec świata i wszystko zginęło, ona została. Ona pamiętała. Ona była pamięcią. I przyszedł człowiek bez pamięci i ją zniszczył. I nagle, jak te dzieci na łące, pojawili się ludzie na całym świecie, którzy pamiętali, że gdzieś są pestki mirabelki i mirabelka odżyła. Patrycja posadziła mirabelkę tam, gdzie była, w getcie. Tym razem „widoczek” pokazał się światu.

Sean Martin napisał książkę o dzieciach żydowskich w przedwojennej Polsce. O sierotach. Takich, jak dzieci Korczaka. Pisał o Małym Przeglądzie, piśmie całkowicie prowadzonym przez dzieci z inspiracji Korczaka. Stary Doktor, bo tak go nazywano, bardzo dbał o autonomię dziecka. Stworzył prawa dziecka, które do dzisiaj wchodzą w skład Konwencji Praw Dziecka.

Gdy Sean usłyszał, że Cleveland Clinic udostępniło miejsce na wystawę Sharon Lockhart poświęconą Małemu Przeglądowi, natychmiast tam poszedł. Na ścianach olbrzymie zdjęcia dziewczynek z Rudzienka studiujących wydania Małego Przeglądu. Dziewczynki siedzą na wielkich ławach w Bibliotece Narodowej, takich samych jak te, które wystawione są tu, w galerii Cleveland Clinic. Miasto, szpital, zmartwieni ludzie przechodzą, a tu ...pamięć. Pamięć o dzieciach Korczaka. Tym razem w Cleveland, nie w Warszawie. To samo Cleveland, gdzie mieszka Samantha.

FRONT, multimedialna, międzynarodowa wystawa artystyczna w przestrzeni miasta Cleveland. Stan Ohio, USA, lato, 2018 rok. Ohio City, przemysłowa część miasta, a tam pokaz filmu Sharon Lockhart z warsztatów z Młodzieżowego Ośrodka Socjoterapii w Rudzienku, powiat Otwock. W trakcie tych warsztatów dzieci odkrywają swoje możliwości i uczą się korzystać ze swojej autonomii. Poznają swoje ciało w ruchu i odnajdują siebie jako część krajobrazu, są widoczkiem, zapisują go w kolejnych numerach Małego Przeglądu. Ostatni numer ukazał się w piątek, 1 września 1939 roku. Teraz one będą pisać następne numery, zachowując ten sam charakter co poprzednie.

Oglądam film z Rudzienka. To właśnie ten film o drzewie i łące. O dzieciach, które pojawiają się i znikają. Ale były i będą. Będą zakopywać „skarby”, wchodzić na drzewo, spacerować po mieście, chodzić korytarzami szpitala, czytać gazety i będą rozmawiać ze swoimi dziećmi. W Cleveland i w Warszawie. I pamięć o mirabelce czy o Korczaku sprawi, że dziecko się uśmiechnie, a „kiedy się śmieje dziecko, śmieje się cały świat” (J. Korczak).

Ks. Jerzy Kusy

„Poszukiwanie skarbów” czyli badania nad historią Polonii

Od czerwca do września, czyli w wakacyjne miesiące bieżącego roku „tajemnicza polska grupa” badaczy naukowych odwiedza polonijne parafie zlokalizowane w północno-wschodniej części Stanów Zjednoczonych. Nie były to jednak wizyty kurtuazyjne lecz, mimo wakacji czas wypełniony żmudną pracą. Co to za grupa i jaki był cel ich wizyt, spróbujemy się dowiedzieć w rozmowie z „szefem” grupy, historykiem KUL-u, Prof. Jackiem Gołębiowskim.

Prof. J.G. - Od dwóch lat, a konkretnie od lipca 2017 roku najstarsze i największe polskie parafie w Stanach Zjednoczonych określane jako „Polish Cathedrals” są regularnie eksplorowane przez grupę historyków z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, wspomaganą przez historyków sztuki z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego z Warszawy i polonijnych badaczy z Chicago i Orchard Lake (Polonijne Seminarium, koło Detroit w Michigan). Powodem regularnych wizyt naukowców z Polski jest realizacja grantu polskiego Ministerstwa Kultury „Parafie polskie w USA – inwentaryzacja fotograficzna i źródłowa”.

Ks. J.K. - Gdzie i kiedy zrodził się pomysł na prowadzenie badań historycznych nad Polonią w USA?

Prof. J.G. - Pomysł rozpoczęcia kompleksowych badań nad polskim dziedzictwem kulturowym w USA zainicjował w latach 80-tych

XX wieku prof. Czesław Bloch, kierownik Instytutu Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym KUL. Podczas swoich licznych podróży po Stanach Zjednoczonych zauważył iż polscy emigranci w Stanach Zjednoczonych stworzyli sieć osad i kolonii o charakterze polskim, które zostały włączone do imponującej struktury organizacyjnej. Fundamentem na którym rozwijały się polskie organizacje i instytucje były parafie (w szczytowym okresie w liczbie około 1000), przy których zbudowano setki kościołów, szkół, szpitali i centrów kultury. Było to wspaniałe świadectwo przywiązania do wiary i dziedzictwa, które dla Polaków były i wierzę, że pozostaną ostoją życia narodowego. Niestety brak środków finansowych w ostatnich latach komunistycznych rządów w Polsce oraz brak zainteresowania badaniami nad dziedzictwem katolickiej kultury za oceanem przez lata uniemożliwiał rozpoczęcie badań.

Nową definicję projektu badawczego opracowali w ostatnich latach prof. Jacek Gołębiowski i dr Paweł Sieradzki z Ośrodka Badań nad Polonią KUL. Dzięki nowatorskiemu ujęciu projekt otrzymał środki finansowe na rozpoczęcie badań.

Ks. J.K. - Jakie konkretne zadania zostały postawione przed grupą badawczą?

Prof. J.G. - Głównym celem badawczym naszego projektu jest kwerenda i zabezpieczenie poprzez digitalizację cyfrową niepowtarzalnych materiałów źródłowych związanych z istnieniem i działalnością centrów polskości skupionych wokół parafii polskich w USA. W szczególności interesują nas źródła rękopiśmienne w postaci ksiąg sakramentalnych, kronik parafialnych, kronik bractw i stowarzyszeń, komitetów jubileuszowych, kolekcje korespondencji i archiwów fotograficznych. Kolejne cenne źródła to księgi jubileuszowe parafii i kapłanów, sprawozdania finansowe parafii etc. Ponadto historycy sztuki wspierani przez profesjonalnego artystę fotografika wykonują setki, jeśli nie tysiące zdjęć dokumentujących architekturę, wystrój i wyposażenie kościołów oraz innych obiektów skupionych wokół parafii. Dzięki temu zabezpieczamy na potrzeby przyszłych badań każdy rodzaj twórczości naszych przodków w Stanach Zjednoczonych, począwszy od architektury, poprzez witraże, rzeźby, malowidła aż po ornaty i kielichy z polskimi inskrypcjami, etc.

Ks. J.K. - Jakimi osiągnięciami możecie się już pochwalić?

Prof. J.G. - Do tej pory przeprowadziliśmy inwentaryzację 44 obiektów (21 w Chicago, 13 w Detroit i okolicy, 3 w Cleveland: św. Stanisława, św. Kazimierza i św. Jana Kantego; 2 w Pittsburghu i 5 w Buffalo). Prace trwały w lipcu i sierpniu 2017 i 2018 roku. W kolejne wakacje zostanie przeprowadzona szczegółowa inwentaryzacja polskich katedr w Milwaukee i na Wschodnim Wybrzeżu. Zespół rozpocznie także inwentaryzację kolejnych polskich parafii w Chicago, już spoza kategorii Polish Cathedrals.

Ks. J.K. - Jak przyjmowała Waszą pracę i Was samych Polonia Amerykańska?

Prof. J.G. - Podczas prowadzonych badań spotkaliśmy się z wielkim zainteresowaniem i życzliwością Polonii Amerykańskiej. Szczególnie ważna dla nas była życzliwość księży i pracowników parafii bowiem wiązała się ona z pomocą w udostępnianiu zbiorów, archiwaliów i obiektów do fotografowania. Idea projektu zakłada zaangażowanie logistyczne i wsparcie finansowe strony polonijnej. Mamy nadzieję iż z czasem znajdą się instytucje, organizacje, firmy lub osoby prywatne, które zechcą podjąć z nami współpracę w tym dziele ratowania polskiego dziedzictwa w USA.

Większość członków mojego zespołu zetknęła się po raz pierwszy z Polonią amerykańską i wytworzonym przez nią dziedzictwem. Wszystkich nas zafascynował ogrom tych dokonań, prężność organizacyjna i niezwykła aktywność na wielu polach. Realizacja projektu i upowszechnienie wyników badań stwarza szansę na przybliżenie wiedzy o tej ważnej części historii narodu polskiego jak najszerszemu gronu odbiorców.

Ks. J.K. - Proszę o zaprezentowanie członków zespołu badawczego.

Prof. J.G. - Prace inwentaryzacyjno-dokumentacyjne prowadzi 7-osobowy zespół w składzie:

Prof. Jacek Gołębiowski, kierownik projektu, dyrektor Ośrodka Badań nad Polonią i Duszpasterstwem Polonijnym Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego

Prof. Katarzyna Chrudzimska-Uhera,
dyrektor Instytutu Historii Sztuki Uniwersytetu
Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

Prof. Anna Czyż, prodziekan Wydziału
Nauk Historycznych i Społecznych UKSW

Dr Paweł Sieradzki, sekretarz naukowy w
Ośrodku Badań nad Polonią i Duszpasterstwem
Polonijnym KUL

Dr Bartłomiej Gutowski, historyk sztuki
UKSW

Siostra mgr Genowefa Potaczała, historyk
kościół (obecnie archiwistka w Orchard Lake)

Norbert Piwowarczyk, fotografik

Zespół jest wspierany przez ks. dr
Stanisława Flisa z Centralnego Archiwum Polonii
Amerykańskiej w Orchard Lake.

Ks. J.K. - Gdzie można zapoznać się z
efektami Waszych prac?

Prof. J.G. - Efekty pracy można będzie
zobaczyć na stronie internetowej
kosciolypolskiewusa.com

Strona jest tworzona od podstaw w języku
polskim i w dalszym etapie także w angielskim.

W pierwszej kolejności zostaną
umieszczone obiekty z Chicago i okolic, a następnie
kolejne obiekty zgodnie z harmonogramem badań.

Ks. J.K. - Czy zrodziły się jakieś refleksje
na przestrzeni kilku pobytów wśród Polonii w
USA?

Prof. J.G. - Nasza najważniejsza refleksja
związana jest z podziwem dla naszych przodków,
którzy pomimo braków finansowych i egzystencji
w bardzo ciężkich warunkach, podjęli trud budowy
majestatycznych świątyń, szkół, audytoriów i
centrów kultury świadczących o ich przywiązaniu
do wiary i miłości do Ojczyzny. Wszyscy mamy
świadomość iż jest to ostatni moment na ratowanie
wspaniałego dziedzictwa kultury materialnej i
niematerialnej wytworzonego przez polskich
emigrantów za oceanem.

Ks. J.K. - Bardzo serdecznie dziękuję za
rozmowę, życząc aby „czekało Was jeszcze wiele
pracy”, co będzie z wielką korzyścią dla Polonii i
Polski, a też bogactwem dla przyszłych pokoleń. Z
niecierpliwością również oczekuję na pojawienie
się strony internetowej z efektami Waszych prac.

Gracefully Broken!

I was in Dollar Tree last night, and there was
a lady and two kids behind me in the LONG line.
One was a big kid, and the other one was a toddler.
The bigger one had a pack of glow sticks, and the
toddler was screaming for them. The Mom opened
the pack and gave him one which stopped his tears.
He walked around with it smiling; but then the
bigger boy took it, and the toddler started screaming
again. Just as the Mom was about to fuss, the older
child bent the glow stick and handed it back to the
toddler. As we walked outside at the same time, the
toddler noticed that the stick was now glowing; and
his brother said, "I had to break it so that you could
get the full effect from it."

I almost ran, because I could hear God
saying to me, "I had to break you to show you why I
created you. You had to go through it so you could
fulfill your purpose."

That precious child was happy just swinging
that "unbroken" glow stick around in the air, because
he didn't understand what it was created to do -
which was "glow."

There are some people who will be content
just "being," but some of us that God has chosen...
we have to be "broken."

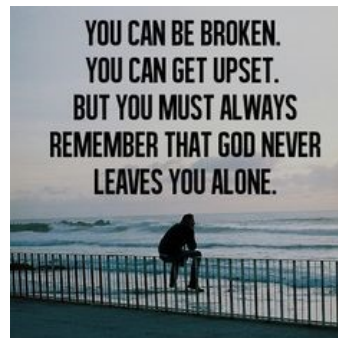
We have to get sick.

We have to lose a job.

We go through a divorce.

We have to bury our spouse, parents, best
friend, or our child...

In those moments of desperation, God is
breaking us. But... when the breaking is done, then
we will be able to see the reason for which we were
created. So when you see us glowing, just know that
we have been broken but healed by His Grace and
Mercy!!!



The White Envelope

It's just a small, white envelope stuck among the branches of our Christmas tree. No name, no identification, no inscription. It has peeked through the branches of our tree for the past ten years or so.

It all began because my husband Mike hated Christmas - oh, not the true meaning of Christmas, but the commercial aspects of it - overspending, the frantic running around at the last minute to get a tie for Uncle Harry and the dusting powder for Grandma - the gifts given in desperation because you couldn't think of anything else.

Knowing he felt this way, I decided one year to bypass the usual shirts, sweaters, ties and so forth. I reached for something special just for Mike. The inspiration came in an unusual way.

Our son Kevin, who was 12 that year, was wrestling at the junior level at the school he attended; and shortly before Christmas, there was a non-league match against a team sponsored by an inner-city church. These youngsters, dressed in sneakers so ragged that shoestrings seemed to be the only thing holding them together, presented a sharp contrast to our boys in their spiffy blue and gold uniforms and sparkling new wrestling shoes.

As the match began, I was alarmed to see that the other team was wrestling without headgear, a kind of light helmet designed to protect a wrestler's ears. It was a luxury the ragtag team obviously could not afford.

Well, we ended up walloping them. We took every weight class. And as each of their boys got up from the mat, he swaggered around in his tatters with false bravado, a kind of street pride that couldn't acknowledge defeat.

Mike, seated beside me, shook his head sadly, "I wish just one of them could have won," he said. "They have a lot of potential, but losing like this could take the heart right out of them."

Mike loved kids - all kids - and he knew them, having coached little league football, baseball and lacrosse. That's when the idea for his present came. That afternoon, I went to a local sporting goods store and bought an assortment of wrestling headgear and shoes and sent them anonymously to the inner-city church.

On Christmas Eve, I placed the envelope on the tree, the note inside telling Mike what I had done and that this was his gift from me. His smile was the brightest thing about Christmas that year and in succeeding years. For each Christmas, I followed the tradition - one year sending a group of mentally handicapped youngsters to a hockey game, another year a check to a pair of elderly brothers whose home had burned to the ground the week before Christmas, and on and on.

The envelope became the highlight of our Christmas. It was always the last thing opened on Christmas morning and our children, ignoring their new toys, would stand with wide-eyed anticipation as their dad lifted the envelope from the tree to reveal its contents.

As the children grew, the toys gave way to more practical presents, but the envelope never lost its allure. The story doesn't end there.

You see, we lost Mike last year due to dreaded cancer. When Christmas rolled around, I was still so wrapped in grief that I barely got the tree up. But Christmas Eve found me placing an envelope on the tree, and in the morning, it was joined by three more.

Each of our children, unbeknownst to the others, had placed an envelope on the tree for their dad. The tradition has grown and someday will expand even further with our grandchildren standing to take down the envelope.

Mike's spirit, like the Christmas spirit will always be with us.

**** This story was originally published in the December 14, 1982 issue of Woman's Day magazine by Nancy W. Gavin. It was the first place winner out of thousands of entries in the magazine's "My Most Moving Holiday Tradition" contest in which readers were asked to share their favorite holiday tradition and the story behind it.*

The story inspired a family from Atlanta, Georgia to start The White Envelope Project and Giving101, a nonprofit organization dedicated to educating youth about the importance of giving.

**Lech Foremski**

Opowiadanie ze zbioru „Bękart”.

Cała książka jest dostępna w sklepie internetowym:
www.smashwords.com

MUZEUM TERAŹNIEJSZOŚCI

„Wszyscy cierpimy karę za to, czego się wyrzekamy”. - Oskar Wilde

Weszliśmy do muzeum, we wnętrzu obszernego holu nasze dziecięce głosy automatycznie uległy wyciszeniu. Echo było tak silne, że nawet szepty wydawały się agresywne, zakłócające wzniosły nastrój muzealnych sal. Służbowy wysoki kobiecy głos przeciął świętość tej ciszy rozkazując:

— Wszystkie dzieci nakładają na buty filcowe kaptcie. Proszę podejść do skrzyni, wybrać po jednej parze i nałożyć je. Teraz dopiero powstał harmider, gdy rzucono się do tych papuci tak, jakby miały być własnością na całe życie...

Siedzę w fotelu, oglądam stary polski film, marnej propagandowej komunistycznej treści, a wzrusza mnie tak, że ukradkiem przed samym sobą ocieram toczącą się po moim policzku łzę. — Do jasnej cholery! Co się ze mną dzieje? Przecież takie filmidło to najgorszy komunistyczny gniot. Po co go oglądam?

Zawstydzony i upokorzony wyłączam telewizor, w pośpiechu nakładam kurtkę i wybiegam z domu. Głęboko wdycham ostre jesienne powietrze. Słoneczne promienie jaskrawym światłem malują żółte, czerwone i brązowe barwy. Podmuchy wiatru podrywają suche liście, które szeleszcząc i mamrocąc spadają mi pod nogi. Jest cicho. Jak daleko sięga wzrok nie widać żadnego przechodnia, ulica jest bezлюдna. Czuję się głupio, gdy idę pustym chodnikiem. Obok mnie przebiegły wiewiórki goniąc się, zręcznie wskoczyły na pobliskie drzewo i przyczajone wśród gałęzi w napięciu obserwują każdy mój ruch.

— Boją się mnie – pomyślałem. – W końcu tylko ja stanowią dla nich jakieś zagrożenie.

Odszedłem pośpiesznie pozostawiając je w spokoju. Prosta linia chodnika wzbudzała we mnie uczucie przynębiającego smutku. Gdyby nie jednostajny szum samochodów dochodzący od pobliskiej autostrady, mógłbym sądzić, że jestem jedynym człowiekiem żyjącym na tej planecie. W oddali zamajaczyła sylwetka mężczyzny prowadzącego psa na smyczy. Nareszcie. Odetchnąłem z ulgą. Szczerze ucieszyłem się widząc drugiego człowieka w tym pustym krajobrazie. Z każdym krokiem narastała we mnie fala radości z nadarzającej się okazji wymiany kilku banalnych zdań. Przez głowę przebiegały różne stereotypowe wypowiedzi odpowiednie na tę okazję:

— Ładną mamy dziś pogodę... Te kolory drzew są przepyszne. Prawda, że dzisiejszy dzień jest przepiękny?

Nie miałem już więcej czasu by dobrać odpowiednie słowa, gdyż zbliżyliśmy się do siebie na odległość uśmiechu, który został wymieniony. Nawet pies merdając ogonem także dał przyjazny znak, a przechodzeń łagodnym głosem powiedział:

— Hi! How are you?

— Thank you, very well – odparłem odruchowo.

Moją odpowiedź skwitował miłym grymasem twarzy, po czym dodał spoglądając trochę ponad moją głowę:

— Beautiful day.

I nie czekając na odpowiedź, szybko odszedł w pustą wielobarwną przestrzeń ulicy, ulicy mego...

— Nie! To nie moje miasto! To nie moja ulica! Lecz gdzie to jest, jeśli nie tutaj? Czy w ogóle mam tu coś własnego? O, tak. Moje dzieci i wnuki. To dla ich lepszego życia tu przyjechałem. Dlaczego więc zadaję sobie tak niemądre pytania? Przecież jest oczywiste, mam obowiązek być szczęśliwy, wszystko, czego pragnąłem, a nawet i więcej, stało się moją własnością. A więc? Naprawdę jestem szczęśliwy. Tylko dlaczego boli mnie, gdy dźwięki mowy otaczających ludzi są inne niż te, których bezpodstawnie oczekuję? Dlaczego wciąż się spodziewam, że idąc ulicą będę czuł się jak dawniej, że podbiegnie do mnie rozgorączkowane zabawą dziecko i na jednym wydechu zapyta:

— Proszę pana, która godzina?

Nie, tu żadne dziecko nie zapyta o tak banalną rzecz, tu żaden przechodzień nie odpowie na moje „dzień dobry” w znanej mi serdecznej tonacji, nikt nie usiądzie ze mną przy barze i pijąc piwo, ni z tego, ni z owego zapyta:

— Pamięta pan tamte czasy...?

A ja, uśmiechając się dyskretnie, mając ten sam obraz w oczach odpowiem:

— Pamiętam, pamiętam drogi panie. To były czasy... – I oboje, nieznajomi sobie, odlecimy niczym ptaki w przeszłość, którą tylko my znamy i pamiętamy.

Tak więc posiadam wszystko, a nie mam nic, ponieważ istnieję tylko w czasie teraźniejszym. Porzuciłem swoją przeszłość, stałem się muzeum teraźniejszości.

Oto absurdalne życie emigranta.

Koniec części pierwszej

CDN.

„Pożegnanie starego roku”

Zostawmy Staruszka w spokoju
odrzućmy pretensje i żale
on w trudzie odchodzi i znoju
a my urządzamy dziś bale ...

Zostawmy Staruszka, zostawmy
i dajmy mu czas na refleksje.
Niedawno był młody, postawny,
lecz gorzkie odebrał tu lekcje.

Zbyt wiele miał tu do zrobienia,
zbyt dużo na świecie się dzieje,
zbyt wielkie w nas były pragnienia,
zbyt duże w nas były nadzieje.

Więc jednak pożegnać go warto
niech nikt się już nad nim nie zęca,
a bramę zostawmy otwartą
niech wejdzie radosny następcą.

Aireta

Moje pożegnanie z Rokiem 2018...

Mamy zdaje się wszyscy tendencję postrzegania rzeczywistości przez pryzmat swoich własnych doświadczeń, nie ma w tym nic dziwnego. I tak oto, w czasie, kiedy stary rok odchodzi a nowy wygląda już zza rogu, by wskoczyć na miejsce starego... zawsze się zastanawiam, czy inni ludzie przeżywają ten czas tak samo refleksyjnie i intensywnie jak ja, czy inaczej? Moja koleżanka, na przykład, nie cierpi mody na noworoczne postanowienia, drażni ją ten czas, kiedy ludzie nie przestają przechwalać się wielkimi zmianami, jakie to mają zamiar poczynić w swoim życiu z początkiem nowego roku. Nie robi żadnych postanowień, żeby nie być rozczarowaną, kiedy runą z hukiem na początku lutego. Moja koleżanka żyje normalnie i tylko cyfra w kalendarzu uświadamia jej, że kolejny rok minął i... żyje zadowolona z życia bez spektakularnych zmian.

A ja? Ja mam inaczej... I lubię to moje „inaczej”. Upajam się tym czasem podsumowań, z refleksją oglądam rok, który odchodzi i siebie na przestrzeni minionych dni i robię rozrachunek z samą sobą... Spoglądam z ukradkiem na kalendarz

minionego roku i zastanawiam się, czy mój wysiłek zachodu był warty, a fałszywe kroki były tylko przypadkiem? Ile dobrego w tych dniach co minęły zapisał anioł w księdze mego życia? Czy me nadzieje runęły w gruzy? Czy jednak się ziściły? Czy pochylona nad niedolą drugiego człowieka, gotowa jestem służyć mu w potrzebie, czy pochłonięta urokami własnego świata, nie jestem zdolna zrobić nic w tym temacie? Po raz kolejny stoję na życia wirażu, bo tak się czuję zawsze, kiedy żegnając stary rok a witam nowy. Niepewna jutra, co mi los przyniesie... Kolejny krzyżyk kreślę w starym kalendarzu i z nadzieją patrzę na puste kartki nowego kalendarza.

Im jestem starsza, tym bardziej lubię ten czas podsumowań i wyznaczania sobie celów na nowe miesiące. Doceniam swoją rzeczywistość i szanuję każdy moment, bo każdy moment daje mi możliwość rozwoju, zmiany na lepsze. Możliwość szanowania siebie na tyle mocno, aby umieć wycofać się ze wszystkiego, co mi już nie służy, co nie powoduje, że wzrastam w swoich założeniach, co nie czyni mnie szczęśliwą. Może właśnie początek nowego roku, to taki dobry moment do rozrachunku z przeszłością i odkrycia, że jeżeli nie jesteśmy traktowani z miłością i szacunkiem, to może warto sprawdzić swoją własną „metkę z ceną”... Może zwyczajnie sami zaniżyliśmy swoją wartość. To ty i tylko ty, to ja i tylko ja, mówimy ludziom wokół jaka jest nasza wartość. Może to teraz właśnie u schyłku starego roku warto zeskoczyć z wieszaka z przecenami i stanąć za szybą, obok innych wartościowych „rzeczy”?...

Kruchą łupiną płyniemy w nieznane, a ta łupina jest bezcenna, bo to nasze życie: system naszych wartości i uczuć, granica możliwości i ustępstw, miejsce na kompromisy albo ich brak...

A moje postanowienie noworoczne? Naucz się w końcu cieszyć z tego, co mam. I tego życzyć każdemu, bo to prawdziwie szczęście umieć kochać swoje życie. I cel podróży widzieć w oddali.

Agata Wojno

Goodbye 2018, Hello 2019

As one year comes to an end and another begins, it creates an opportunity for you to step back from the rush of life and really spend some quality time, with yourself, reflecting on the year that you've just been through and allowing yourself the time and space to think about what you want to feel, experience, create and make happen in the year to come.

It is time to let go some things that no longer serves you, grows you, or makes you happy.

“To let go does not mean to stop caring, it means I can't do it for someone else.

To let go is not to cut myself off, it's the realization I can't control another.

To let go is not to enable, but allow learning from natural consequences.

To let go is to admit powerlessness, which means the outcome is not in my hands.

To let go is not to try to change or blame another, it's to make the most of myself.

To let go is not to care for, but to care about.

To let go is not to fix, but to be supportive.

To let go is not to judge, but to allow another to be a human being.

To let go is not to be in the middle arranging all the outcomes, but to allow others to affect their destinies.

To let go is not to be protective, it's to permit another to face reality.

To let go is not to deny, but to accept.

To let go is not to nag, scold or argue, but instead to search out my own shortcomings and correct them.

To let go is not to adjust everything to my desires, but to take each day as it comes and cherish myself in it.

To let go is not to criticize or regulate anybody, but to try to become what I dream I can be.

To let go is not to regret the past, but to grow and live for the future.

To let go is to fear less and love more and

To let go and to let God, is to find peace!
Remember: The time to love is short.”

Alice Cordy

By **Karen Putz**, July 28, 2011 at 10:23 am

With Every Goodbye You Learn

In my senior year of high school, my itinerant teacher, Mrs. Sweeney gave me a blank journal and told me to start writing in it. So I did. I wrote poems and collected my favorite quotes and filled up nearly every page in the book. In the back of the journal, I pasted a poem that I cut out from the Chicago Tribune. I found the poem, Comes the Dawn, (written by Veronica A. Shoffstall) in a Dear Abby column:

*After a while you learn the subtle difference
Between holding a hand and chaining a soul
And you learn that love doesn't mean security,
And you begin to learn that kisses aren't contracts
And presents aren't promises.*

*And you begin to accept your defeats
With your head up and your eyes open,
With the grace of an adult, not the grief of a child.
And you learn to build all your roads on today,*

→

Social and Cultural Events at the Center & Slavic Village

Mon. Dec 31	Traditional Sylwester at PACC
Sun. Jan. 6	Lunches start at PACC
Sat. Jan. 26	Kulig in Hinckley. More information in January's issue

WIGILIA 2018 W CENTRUM



→

*Because tomorrow's ground is too uncertain.
And futures have a way of falling down in mid-flight.*

*After a while you learn that even sunshine
Burns if you get too much.
So you plant your own garden and decorate
Your own soul, instead of waiting
For someone to bring you flowers.*

*And you learn that you really can endure...
That you really are strong,
And you really do have worth
And you learn and learn and learn.
With every goodbye you learn.*



A quick look at Google shows me that the Dear Abby clip had an impact on others as well. At that time, deep into teenage-hood, "every goodbye" referenced the boyfriends that came and went from my life. It was about surviving that fickle dating stage filled with infatuation. Goodbye meant the end of being together and the beginning of finding someone else. Today, in my mid-forties, I look at this poem and it has such a different meaning today. It is about evolving as a woman, a mom, and a daughter - about discovering the strengths within and overcoming life's challenges. It's about growing comfortable in your own body, about pushing limits, and letting go.

OUR SPONSORS

Komorowski Funeral Home: 4105 East 71 St, tel. 216-341-1854 lub
Tabone-Komorowski Funeral Home 33650 Solon Rd, Solon OH, 44139, tel. 440-248-3320

*

Golubski Funeral Home: 6500 Fullerton Ave, tel. 216-341-0940 lub
5986 Ridge Rd., tel. 440-886-0200 (mówimy po polsku)

*

Sokolowski's University Inn

1201 University Road, Cleveland, Ohio 44113, tel. 216-771-9236
Private parties, showers, weddings, business lunches, cafeteria services

*

Fowler Electric Co. – Eugene Trela, tel. 440-786-9777

*

Krakow Deli – 5767 Ridge Rd Parma, OH 44129, tel. 440 292 0357
Polish Store with great assortment of Polish meats and imported goods

*

The Original Mattress Factory – Ronald Trzcinski , tel. 216-661-3888

*

Architectural Rendering – Kuba Wisniewski, tel. 440-582-2367

*

Heights Drapery Co. – Alina Czernec, tel. 216-642-8744

*

The Cleveland Opera – Dorota and Jacek Sobieski, tel. 216-816-1411
www.theclevelandopera.org

*

Polish Radio Program – Eugenia Stolarczyk – WERE 1490 AM, Sun. 9–10 AM

www.newstalkcleveland.com

WCPN – 90.3 FM, Sun. 9–10 PM

www.wcpn.org

*

Polish Radio Program – “Memories of Poland”, Anna Klik i Monika Sochecki

WCSB 89.3 FM, Sat. 12:30 – 2:00 PM

*

Third Federal Savings and Loans

Marc A. Stefanski, Chairman and CEO, tel. 216-429-5325

*



Polish-American Cultural Center
6501 Lansing Avenue
Cleveland, OH 44105



NONPROFIT ORG.
U.S. Postage Paid
Cleveland, OH
Permit No. 165

WARSAW POLAND - HAPPY NEW YEAR 2019



F O R U M CLEVELAND , OH 44105 * 6501 LANSING AVENUE - Phone/fax 216 - 883 - 2828

www.naforumcle.com, E-mail: forumpacc@yahoo.com, Publisher: Polish-American Cultural Center. **Agata Wojno** - Editor in Chief (216-832-7638), **Stanislaw Kwiatkowski** - Editor in Chief Emeritus, **Fr. Jerzy Kusy** Associate Editor, **Darek Wojno** - Managing Editor, **Editorial Contributors:** Eugeniusz Bak, Lech Foremski, Alexandra Hart, Joseph Hart, Sean Martin, Małgorzata Oleksy, Mariusz Oleksy, Ryszard Romaniuk, Elzbieta Ulanowski, Andrzej Stępień, Zofia Wisniewski, Maria Sladewski, Julian Boryczewski